

ANIOŁ STRÓŻ.

Czasopismo dla dzieci i młodzieży polskiej.

Wychodzi co tydzień.

WIELKANOC.

Po dniach czterdziestu, ciesząc się spolem,
W brzasku zarania
Witamy w modłach z matką Kościołem
Dzień Zmartwychwstania.

O jak radosny dzień dziś nastaje,
Koniec żałobie!
W światłości Boskiej Pan zmartwychwstaje,
Co leżał w grobie.

Wesoły dla nas dzień dziś nastaje,
Dwakroć wesoły,
W nim nam gotują przodków zwyczaję
Świąteczne stoły.

Płyną życzenia ze szczęścia treścią,
Pełną ponęty;
Dzielimyż się jajkiem i dobrą wieścią,
W ten dzień tak święty!

Chrystus zmartwychwstał, więc w ziemskim bycie
Cieszyć się trzeba;
Przez śmierć Swą wieczne kupił nam życie
I wstęp do nieba.

Porzućmy pychę z jej zdradną matnią,
W grzechu pokusie
I ukochajmy miłością bratnią
Wszystkich w Chrystusie.

E. Lejowa.



Alleluja!

W dzień wielkiej radości, w którym cały świat rozbrzmiewa wesołemi hymnami i „Anioł Stróż“ woła do was, dziecięcki drogie: „Ciesze się! Alleluja! Alleluja!“

Chrystus zmartwychwstał! Niech zmartwychwstaną w duszyczkach waszych drzemające isierki dobrych zamiarów, niech zmartwychwstaną nadzieje waszych ojców, niech w serduszkach waszych polskich odżyje miłość wszystkiego, co nasze, co polskie!

I oto życzenie i błogosławieństwo „Anioła Stróża“ dla główek waszych młodych, dla duszyczek prawdziwie polskich.



Święconka Maryski.

Na małym stoliku w rogu wielkiej jadalni zastawiono święconkę Maryski. W samym środku baranek z masła z czerwoną chorągiewką, na około niego jajka różowe i niebieskie, babki małe, mazurki czekoladowe, które sama obsypała maczkiem cukrowym, dalej pieczeń z marcepanu, głowa wiepiza z cukru, kielbasy i szynki. Kwiatami stół przyozdobiony i bukszpanem tak ładnie wyglądał, że nie tylko Maryska się na jego widok uśmiechała, ale uśmiechnął się nawet ksiądz, który wielki stół poświęciwszy, pokropił także malutki, w rogu stojący.

Gdy tak Maryska rozkoszowała się tym miłym widokiem, dzwonek odzywający się przypomniał jej, że dziś właśnie miała krawczka sukienkę nową dla niej przeznaczoną odnieść już gotową.

— Panienko, sukienkę przyniosła Franka — zawołała służąca.

— Franka? Dobrze, niech wejdzie, pokaże jej święconkę moją.

Weszła dziewczynka dwunastoletnia, młodsza siostra krawczki, i stanęła zdumiona widokiem obfitości potraw i wspaniałej zastawy. Spozregła to wrażenie Maryska i w mgnieniu oka zapakowała w koszyk babkę, jajka, cukierki, pomarańcze i z radością w serduszkach a wesołym uśmiechem na twarzy zaczęła wręczać go Franusi,

która nigdy jeszcze tyle smacznych rzeczy od razu nie dostała.

Nazajutrz Maryska, dzieląc się jajkiem wielkanocnym, podług dawnego polskiego zwyczaju, z rodzicami i gośćmi, czuła wyraźnie w duszyczce jakby pieszczotliwe muśnięcie skrzydła swego Anioła Stróża, które było dla niej najmiłszą nagrodą za spełniony wczoraj dobry uczynek.



Na kresach.

Opowiadanie z zamierzchłej przeszłości.

(Ciąg dalszy.)

I znowu trzask i łamanie gałęzi, a po chwili ukazał się Lis, a za nim Złot. Obadwaj szli pieszo, prowadząc za sobą konie, na których zarzucone sakwy świadczyły, że w daleką mają iść drogę.

Cyller zerwał się z pod drzewa.

— A no, konie gotowe — rzekł Lis.

— I my do drogi — ozwał się Lunk zlaną mową Słowian i chwycił niecierpliwie konia.

— Hola! — rzekł, łapiąc go za rękę Złot — jeżeli szukam braterstwa z wami, to nie na to, żebym wam miał swych i ziemię zaprzedać.

— Czegóż więc chcecie? — zapytał Cyller.

— Chcę władzy nad swymi i ziemią — odparł Złot, nie puszczając z rąk konia.

— Chcecie władzy? — powtórzył Cyller. — Znam was, gościłem przecie pod waszym dachem, jadłem chleb wasz i pracowałem z wami, nie zdradzę więc was.

— Kiedyż więc mieć będę tę władzę? — pytał Złot niecierpliwie.

— Kiedy, kiedy, — to od was zależy — rzekł Cyller, namyślając się powoli.

— Jak brogi wasze będą pełne, a nim drogi się popsują — wtrącił Lunk, — możemy być z powrotem.

— Jesteście pewni, że wasi dotrzymają słowa, a władzę mieć będę? — pytał Złot, wpatrując się w przybyłych.

— Nasze hercegi nie próżno nas do waszych ziem wysyłają, a my nie darmo znosiliśmy u was niewolę i pracowali na waszej ziemi — odparł Cyller, nie dając wprost odpowiedzi na zapytanie.

— A ja o małym życiu wśród was nie po-

stradał, przedzierając się przez wasze knieje, uchodząc z chaty Dotkowej, a wszystko to dla waszej sprawy. Nie chcecie, wracam do Dodka.

— Oho, do Dodka, — wtrącił milczący Lis — aby wam nadkręcono karku za ucieczkę.

— Powróciwszy, dowiodę, że im nie krzyw i nie uciekłem. A w chacie dam świadectwo, że Złon, stojący w starszyźnie i Lis, oba kniecie, do tej ucieczki mnie namówili, — rzekł Lunk, chytrze się śmiejąc.

— Milez! — wrzasnął Lis, zamierzając się na Lunka. — Gdzie masz na to dowody?

— Ha, ha, ha, — zaśmiał się Cyller, podnosząc siekiere. — Nie krzyczcie tak, sami się wydacie. Czyż to u was dowodów potrzeba. Dość przysiadz na nasze bogi, a każdy uwierzy.

— Lasy wasze was wydadzą, — mówił Lunk, usunąwszy się z pod zamierzonej ręki Lisa i spoglądając chytrze za Złonia. — W waszych lasach pełno bogów, każdy gaj jest święty, każde drzewo szumem swoim rozniesie po osadach co usłyszysz. Wam to już za jedno, wszystko one wyśpiewają i wszystko doniosą — dodał, wskazując złośliwie na drzewa.

W odpowiedzi na szyderskie uwagi Niemca, las znówu zaszumiał złowrogo, jakby rzeczywiescie jakiś duch nad nim przeciągnął. Wśród szumu galezi dał się słyszeć jęk, czy głuche westchnienie...

Złon i Lis spojrzeli po sobie.

Złon przywiązał do drzewa konia, a wyrwawszy garść wilgotnego mchu rzucił go sa siebie. Potem skrzesał ognia, nasunął pod mech suchej trawy, obłożył kamieniami, a uderzając kamieniem toporkiem, który miał za pasem, chciał wydobyc iskrę.

Taki to bowiem był zwyczaj u Słowian, że przy rozpoczęciu jakiejś sprawy składano bogom ofiarę.

Lecz iskra padła na mokry mech i od razu zagasła. Widząc to Cyller, rzucił swoim ciężkim toporem i od razu posypały się iskry, które, objawszy suchą od spodu trawę, zaświeciły płomieniem. Płomień powoli pomykał do mchu, ten skwierczał i syczał, aż nareszcie ogień muskając chwilę po wilgotnej mchu powierzchni, wkrótce objął go do koła...

Lunk dorzucił garść suchej trawy.

— Widzicie — zaśmiał się Cyller — bo i wasze przyjęły moją ofiarę, braćmi jesteście.

— Sprzymierzeńcami — rzekł ponuro Złon i położył dłoń swą na wyciągniętej dłoni Germanina.

— A ja? — rzekł Lis, nie puszczając koni.

— Wy? — odrzekł Lunk, dosiadając jednego i wyrwijąc uzdę z rąk Lisa. — Wy odprowadzicie nas do miejsca, kędy można przejść wodę, a potem wetkniecie drągi, abyśmy nie zmylili, wracając.

— Ocho, ty psie! — wrzasnął Lis, ściągając Lunka za nogę.

— Jeszcześmy nie rozpoczęli, a już do kłótni i bójk gotowi — zaśmiał się znówu Cyller, potrząsając ręką Złonia i dosiadł drugiego konia, kiedy tymczasem Lis i Lunk szamotali się na zabój.

Lunk! — zawołał Cyller — puść go i zaniechaj wszystkiego.

Złon, jakby chciał pozbyć myśli, które go trapiły, strząsnął się cały, a potem głuchym zawołał głosem:

— Lis, daj mu wolę! A no, co rozpoczęte, zrywać nie można. My dwaj pracowali i my dwaj musimy mieć z tego łupy. Jak usuniemy Wyszomira, a ja władzę obejmę, to jak dotąd obok mnie siedzisz w zagrodzie i o jedną chodzisz sprawę, tak dalej obok mnie w radzie zasiadziesz.

— A ja wtedy przywieszę wam siekiere żelazną, kowaną — rzekł szyderczo Lunk, oszadzając się z uścisku Lisa.

— W drogę! dość tej gadaniny — ozwał się Cyller, siadając już na konia.

— Słuchaj, — ozwał się Lis, targając niecierpliwie siwą, krótką i zrzadka porośłą brodą.

— Nie słucham, — przerwał Cyller.

— Chcecie mieć władzę i broń żelazną, idźcie z nami i wskazujcie drogę. A nie, to się obejdzie.

— Zrywasz! — rzekł milczący i jakoby zafrasowany Złon.

— Niel — ale nie na tom udawał raba i wasze lasy wycinał, żebym teraz miał waszych słuchać kłótni.

— Lis, idźcie z nami? — pytał Lunk. Na tom ja się podrapałem i poraniłem, udając, że mnie dziłki zwierzę pogłaskał, aby się uchronić od podejrzeń, kiedyś się na znowy ze mną do chaty Dodka podkładał? Mam ja to być teraz przez was poniewierany? No, to weźcie swego konia. Ja wrócę, mnie źle u Dodka nie było.

Złon i Lis znówu spojrzeli po sobie.

— A no — rzekł Złon.

— A no — odparł Lis, a wskazując Lunkowi konia, sam wziął oszczep i szedł przodem, wybierając wyciętą już drogę, lub przecinając przejście żelaznym toporem, którego mu Lunk użył.

(C. d. n.)



Nauka czytania i polskiego pisania.

Lekcja XIII.

c c, ta-ca, ta-cy, ta-ce, ta-cą,
lu-bi-my o-wo-ce, pa-no-wie ma-
ją pa-ła-ce, my lu-bi-my ce-bu-lę,
ow-ce no-cu-ją na ła-ce, ce-py,
cu-da, cie-lę, ce-na.

Niech dziecko uczy się biegle czytać tych liter z góry na dół, z dołu do góry, pojedynczych wyrazów wedle wskazania.

Równocześnie niechaj uczy się pisać, najlepiej ołówkiem w zeszytych z liniami.



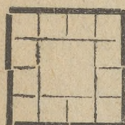
ŁAMIGŁÓWKI.

I.

a a a a	Dawny instrument muzyczny.
a a r r	Kraj w Azji nad zat. Perską.
r m n n	Rodzaj sztucznego ognia.
c i i l	Państwo w środ. Indyach.

Każdy kwadrat w sobie chowa
Cztery z czterech głosek słowa,
Ale każde z nich tak złóż,
Byś je czytał wszecz i wzdłuż.

II.



W załączonym kwadracie liczbę 22 rozłożyć w 13 kratkach w ten sposób, aby w rzędach poziomych i pionowych wypadła liczba 6, a na krzyż 4.

III.

Pierwsze z drugim w kościele znajdziecie,
Przy pogrzebie na barkach nosicie;
Trzecie z czwartym jest imię takie,
Czytane tak czy wspak, zawsze jednakie.
Gdy pierwsze z drugim i trzecie z czwartym
Wspólnie wymówisz, — wnet się dowiesz,
Co to za imię, od wieków słynne.



Rozwiązanie łamigłówek z nr. 13.

Rozwiązanie zagadek nadesłał Izidor Ku-
jawski z Łęga wierszami, które podajemy po-
niżej:

I. Cepy.

Narzędzie to sławne,
Na chlebobajnym kłosie zaprawne,
Na karkach pohańców cudów dokazało
I wspólnie z szablą okryło się chwałą.
Dzierżak i bijak, to ojciec z swym synem,
Wszędzie i zawsze dzielą się wawrzynem,
Czy bijąc kłosa, czy też tłuszcze wroga,
Zawsze idą razem w imię Boga.

II. Śnieg, słońce i ziemia,

Albo człowiek, śmierć i ziemia — zagadka ta
[znaczy

Choćby też rozwiązać można ją inaczej.
Jak ptak w powietrzu, ród ludzki po ziemi
Krząta się, biega krokami szybkimi,
Śmierć, jakby strzelec za człowiekiem goni,
Aż go ubije, choć nie z palnej broni.
Ziemia kochana, ta panna bez gęby
Zje cie, człowiecze, chociaż nie przez zęby.
Ileż to ptaszków naszego rodzaju
W szponach jastrzębi skonało w swym kraju,
Ileż to piskląt z gniazdek wypłoszono,
Ileż to gniazdek ptaszkom spustoszone.
Biedne ptaszyny wciąż nadzieję mają,
Pracują jak mogą, na grobach śpiewają,
Że pracą ciągłą i bacznością stałą,
W gniazdku zobaczą się kiedyś gromadką całą,
Co daj Boże!

III. Piorun.

Błysnął, huknął, już nie żyje;
W co ugodzi, to zabije;
Wielu to klnie piorunami,
Lecz sam Bóg rządzi gromami;
Piękny piorun, lecz zdaleka,
Zbliżka przeraża człowieka.
Chmurą, jak i dachem chodzi,
Ziemie ryje, gdy w nią godzi.
A ty wielki kłatowniku,
Gdy ci zahuczy nad głową, —
Zaraz się chowasz w kąciку,
Kłękasz wołając: „A słowo“.

Dobre rozwiązanie łamigłówek z nr. 13 na-
desłali: Antonina Mielewska z Radogoszcza,
Augustyn Sikorski, Wojciech Orlikowski i Izidor
Kujawski z Łęga.